

WYDAWNICTWO TOW. OŚWIATY NA ŚLĄSKU
IMIENIA ŚW. JAKA.

WYZNANIE NARODOWE ŚLĄSKA

GŁOS JEGO POEZJI

Wydanie pierwsze
Wydanie drugie poprawione, z dodatkiem
Przedmowa do wydania drugiego
Tę część wydał w wydawnictwie
Tę część wydał w wydawnictwie
Tę część wydał w wydawnictwie
Tę część wydał w wydawnictwie
Tę część wydał w wydawnictwie

OFIOLE 1919

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA OŚWIATY NA ŚLĄSKU
IMIENIA ŚW. JAKA.

**Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!**

Mickiewicz.

Towarzystwo Oświaty na Śląsku imienia św. Jacka

ma być zbiornikiem sił do pracy oświatowej. Trzeba sił twórczych, umysłowych, ale potrzebne też zasilanie pieniężne. **Cel nasz, szerzenie wśród ludu polskiego na Śląsku oświaty na gruncie katolickim, jest tego rodzaju, że każdy, czy z inteligencji, czy z ludu prostego, może i powinien z nami współpracować.** Jak w państwie uporządkowanem każdy płaci podatek według możliwości, ale każdy też i zyska z urządzeń państwowych, tak każdy polski Górnślązak powinien wspierać pieniężnie Towarzystwo Oświaty i korzystać z jego wydawnictw.

Na członka zgłosić się można pod adresem:

**Franciszek Kurpierz,
Oppeln, Hafenstr. 4.**

WYZNANIE NARODOWE ŚLĄSKA

GŁOS JEGO POEZJI

Na Górnym Śląsku:

Od pięciu wieków rozeszły się dzieje
Piastowej Polaki — a wiara ta sama,
Ta sama mowa, te same nadzieje,
Ta sama wielka do przyszłości brama,
Przez którą przejdzie na pole ludzkości
Krew ze krwi naszej i kość z naszej kości.

Wincenty Pol (1870)

OPOLE 1919

NAKŁADEM TOWARZYSTWA OŚWIATY NA ŚLĄSKU
IMIENIA ŚW. JACKA.

Drukarni

sp. wyd. z ogr. odp., Bytom G. Ś.

K 4/28/571

Wieki całe spał naród polski na Śląsku i — już wrogi polskości cieszyły się, że zasnął na wieki. Lecz przedwczesna była ich radość: naród się ocknął wreszcie i powstał z duchowego letargu — bo duch wieku XIX. wionął i nad naszą śląską krainą. Zobaczmy, jak to przebudzenie narodowe odbija się w poezji śląskiej.

Poezja górnośląska najstosowniej da się podzielić według stopniowego rozwoju patryotyzmu polskiego. Pod tym kątem widzenia rozróżniamy trzy grupy: 1) poezję bez wszelkich przejawów patryotycznych, 2) poezję, w której patryotyzm objawi się w opiewaniu języka polskiego i ziemi śląskiej, 3) poezję o patryotyzmie ogólnie narodowym.

I.

Pierwsze próby poezji polskiej na Śląsku, to niezliczone **pieśni ludowe**. Treść i melodia niektórych z nich wskazują na wieki już dość odległe; jest to więc wiekowa po ojcach spuścizna, posiadająca po części wielką wartość poetycką. Pieśni gminne wiernie odzwierciedlają duszę ludu górnośląskiego, ale napróżno szukałbyś w nich dźwię-

ków narodowych. Nic w tem dziwnego, bo przebudzenie narodowe nastąpiło tu w ostatnim dopiero czasie, gdy pieśń ludowa niestety milknęła już coraz więcej pod wpływem kultury nowoczesnej.

Bardzo stare są też śląskie pieśni kościelne, przedewszystkiem pieśni pątnicze do Matki Boskiej Piekarskiej, Pszowskiej, Lubeckiej, Cukmantelskiej, Albendorfskiej, do św. Anny itd. Autorami są przewodnicy pielgrzymek i organiści, najczęściej ludzie prości, bez wyższego wykształcenia. Dlatego te utwory pod względem formy są bardzo prymitywne i odznaczają się wielką liczbą zwrotek. U starych „śpiewaków”, t. j. przewodników pielgrzymek, można setki takich pieśni znaleźć, poczęści przechowanych tylko w rękopisach.

W nowszym czasie autorami pieśni kościelnych na Śląsku są przeważnie księża, to też forma i treść jest lepsza. — *Ks. Frysztacki* np., były proboszcz w Chróście, ułożył wierszem cały katechizm diecezjalny i przetłumaczył niektóre hymny brewjarza, z których „Chwal Syonie Zbawcę Twego” znalazł wielkie rozpowszechnienie.

Chociaż te utwory religijne bezpośrednio nie mają styczności z narodowością, to jednak pośrednio przysłużyły się sprawie polskiej przez to, że budziły zamiłowanie do śpiewu i mowy polskiej. To samo da się powiedzieć o utworach treści światowej bez barwy patriotycznej. Tutaj należą wiersze *Lompy* (1841 43), „Żarty niezarty” *ks. Stabika*

(1848), wielka część wierszy *Ligonia*, *Szendzielorza*, *ks. Lubeckiego*, jako też zbiorek *•Dla was Dziewice!•* *ks. Franciszka* (1907) i utwory sceniczne *Karola Miarki* i *Piotra Kołodzieja*.

II.

Lecz niektórzy z tych wymienionych wierszopisarzy należą już do grupy drugiej, bo w ich utworach tu i tam przebija tendencja narodowa i to w takiej formie, że zachęca do kochania języka polskiego i krainy ojczystej. Patriotyzm ich jest zatem patriotyzmem językowym i lokalnym, ograniczającym się na mowę i ziemię śląską.

Głównym poetą śląskiej swojszczyzny jest *ks. Norbert Bonczyk* († 1893), którego słusznie nazwano Homerem górnośląskim. Myśl przewodnia jego poezji mniej więcej taka: Górny Śląsk jest krainą polską i taką powinien zostać. Jakże piękny on w polskich ludziach swoich i wsiach i pieśniach i obyczajach i strojach! *•Trzymać się polszczyzny!•* napominał *ks. Bonczyk* na wiecu gliwickim (1885), a temu samemu hasłu służą też epopeje jego *•Stary Kościół Miechowski•* i *•Góra Chełmska•*. Zapewnia on:

Ziemió, dokąd twój język kochasz, bądź spokojna.
Nikt ci wiary nie wydrze ani świętej cnoty,
Ni szczerości praojców. ni do prac ochoty!

Z uniesieniem wychwala polskie pieśni pobożne:
Pieśni polskie nabożne! wam to Bóg sam chyba
Tak cudowny dał urok, iż aż do nieba

Tych uczucia wznosicie, co was czerpią słuchem;
Ktoby słów waszych nie znał, odgadnie je duchem,
Skoro zadrży powietrze waszą melodyją!
Gdy do boju wołacie, ostrza wasze ryją
Serca aż do żywego, dodawając męstwa,
Waszym ogniom Czech i Lach winni swe zwycięstwa.
Kto wami prosi Boga, pewien wysłuchania,
Kto wami płacze, kto w was chowa serca tkani
W piersi zimnej, nieczulej jak lód, żal podwoi,
Wasz balsam zdrowych żywi, chorym rany goi.
Żeście duchem półświata, stąd się wróg wasz sroży;
Z wami istnieje naród, a w nim kościół Boży.

A jakże kochał ks. Bonczyk wieś polską,
szczególnie swe rodzinne Miechowice!

Ty co gardząc ojczyzną zwiedzasz Alpów szczyty
A żadnych miast widokiem nie mogąc być syty
Aż do Włoch niesiesz oczy, aż do Neapolu,
Choć nie mniejsze piękności masz na polskim polu,
Lecz żeś słyszał, czy czytał, iż kto tego kąta
Ziemi nie zwiedził, darmo po świecie się krząta, —
Błądziasz! Żal mi cię bracie, żal mi twej kieszeni!
Pójdź ty do Miechowic, zatop w ich zieleni
Lub w ich lasach twe oczy, tu łaż, tu oglądaj!
A gdyś widział choć częśćkę, nie umierać żądasz,
Jak u stóp Wezuwiusza, lecz żyć! żyć! Wszak włoski
Nocy nie są tak piękne, jak nocy miechowskie.

Z uszanowaniem mówi dalej o strojach ludowych z okolicy bytomskiej. Albowiem

Z Rozbarku, z reszpektem, ma wzory
Strojów cały Śląsk Górny. Z tego Rozbark słyni,
Że chłopcy jak rycerze, strojne gospodynie.

Bo weźmijmyż no chłopa: kania ze wstęgami,
Suknia ciemno-niebieska, długa, a z frędzlami
U rękawów, kołnierza i z przodu kieszeni,
But wysoki, w nim spodnie ze skóry jeleniej.
A niewiasty w trzewiczkach z długimi korkami
W sukni ciężkiej, fałdziej, z przodu z fartuchami
Zielonego jedwabiu, gorset lamowany;
Szał bieluski, o kibić najzgrabniej rzucany;
A u szyi korale niezmiernej wartości,
Zaiste Rozbarczanka równa się Jejmości.

Piękny Górny Śląsk cały, gdy wierny zostaje
swojej przeszłości i harmonijnie rozwija się na tle
polskiej swojszczyzny. Ale biada mu, jeżeli da się
omamić nowomodnej oświacie!

•O drogi ludu wiejski, śliczny w twej prostocie!•
Westchnął proboszcz, •Ty nie wiesz, jak świecisz w tem
O błogi, kto się schronił przed obłudą świata [złocie.
Pod strzechę wiejską! Tam ma najszczerzego brata.

Ale gdy ta prostota napije się jadu —
Gdy skoztuje owocu z piekielnego sadu,
Natychmiast giną raje. Kiep stawa się panem
A ciura, dotąd niemy, mędrceciem niesłychanym.
Trawą zarasta chodnik kościelny! Odchodzi
Anioł Stróż, bo w rodzinach już szatan rej wodzi.
A cóż ową trucizną? Obecna oświata!
Ładajaki pędziwiatr, co trzy, cztery lata
Przepróżnował gdzieś w szkołach, może w niższej klasie,
Ledwo pacierz zapomniał, już to wybiera się
Na dusz oświeciciela! Mając sieczkę w głowie,
Za to gębę otwiera pod uszy; co powie,
To mądrość niesłychana!•

A jeżeli taka bezbożna oświata psuje serdeczny stosunek ludu do kościoła, to niestety równocześnie szkoła pruska sieje rozterkę w polskich rodzinach wychowując dźwiatwę w obcym niemieckim języku. Zdaniem ks. Bonczyka dziwne są to szkoły

W nich się polska przerabia młódź w ni ieckie woły.

Wobec takich stosunków tem więcej kościół i rodzina powinny bronić polskiej swojszczyzny. Nawiązując do polityki rządowej, rugującej na Śląsku język polski, wieszcz nasz kładzie w usta księdza Grelicha, proboszcza leśnickiego, następujące słowa:

•Któż tu na Górnym Śląsku

Język polski rozkrzewiać ma w swym obowiązku?

Ba, nie mówię rozkrzewiać, lecz bronić zagładzie?

Kto zagładza, pracuje w swej ojczyźnie zdradzie!•

A gdy jeden z konfratrów z westchnieniem i świętem uniesiony oburzeniem zauważa:

•Oj, źleć w tej sprawie! •Szulinspektorowski•

Ukaz, toć jak ukaz; ale gdy już komu

Nie w nos mówić po polsku w własnym nawet domu,

Toć już woła o pomstę. Takich ojców dzieci

Ni to Niemce, ni Polaki — rzeczywiste śmieci•.

to mu ze spokojem i powagą:

•Mój Księżę Klemani ,•

odpart Grelich •zważywszy rzecz, takie mam zdanie:

Od nas (*księży*) wszystko zależy. Byśmy wszyscy dbali:

Lud zdrowo strawi nowe, a stare ocalił•.

No i przyznać trzeba, że miał słuszość. Albowiem przeszło pół wieku minęło od owego czasu,

a lud górnośląski trwa przy swej polskiej mowie, może nawet silniej jak ongi, a to dzięki pracy tych przywódców, którzy stanęli śmiało w obronie jego narodowości. A byli to przeważnie księża. Oni to wiedząc z doświadczenia, że tylko za pomocą języka ojczystego można skutecznie przemawiać i trafić do serca i przekonania wiernych, występują w obronie mowy ludowej, jako potężnego środka ku wyższym celom. Świadczą o tem dalsze słowa wyżej wspomnianego ks. Grelicha:

Ja nie dla polityki bronię tu polszczyzny,
Tylko by dla zbawienia dusz bywał zbiór żyzny.

Chociaż z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że wielu z księży było i jest nawet gorącymi patriotami, tylko że często różne okoliczności zbyt ich krępują i nie pozwalają im wynurzyć swych uczuć głębszych.

Obok ks. Bonczyka wymienić wypada ks. *Lubeckiego* († 1891), z którego wierszy również wionie duch patriotyczny, ale jeszcze zbyt lokalny, ograniczający się na Górny Śląsk z jego ludem po polsku mówiącym. Widzimy to np. z pieśni, zaczynającej się: „Jak nas tu dzisiaj ścisła przyjaźń łączy“, której druga zwrotka tak brzmi:

Dokąd ojczysty, drogi język si
Przez wielki górnośląski kraj;
Gdzie polskich pieśni panuje potęga,
Tam, bracia, nasz doczesny raj.
Śpiew polski niech ciągle wesoło brzmi

On będzie nam wróżbą, szczęśliwszych dni!

A może właśnie w tych ostatnich słowach
•wróżbą nam będzie szczęśliwszych dni• ukrył myśl
większą, której dośpiewanie nam chciał pozosta-
wić?! W innej swej pieśni patriotycznej: •Bracie,
znasz kraj...?• zwraca się do swych śląskich ro-
daków wskazując im znamiona i piękności kraju,
w którym się rodzili, w którym żyć, umierać i po
śmierci spoczywać mają. Oto jego słowa:

Znasz kraj ten, gdzie lud pocziwy,
Pobożny, wesoly, żywy?
Co ojców wiarę szanuje?
W roli i ziemi pracuje?
I ceni język ojczysty
I lubi kraj ten górzysty,
W którym kopalnie i huty
A lud ma zarobek suty?

Kraj ten to twoja ojczyzna,
To Śląsk, piękna ziemia żyzna!
Tam rodzice twoi żyli,
Co cię w młodości żywili
W Śląskuś żył w twojej młodości.
Dożyj tu także starości!
A gdzieś żył, tam też umieraj,
W Śląsku po śmierci spoczywaj!

Lecz nie tylko księża, osoby duchowne, wy-
kształcone, ale także i świeccy, ba nawet prości
synowie ludu pisali wiersze, które tchną duchem
szczerzej, gorącej miłości ojczyzny. Pierwszym wśród
nich jest *Juliusz Ligoń* († 1889), kowal z zawodu.
Doprawdy podziwu godzien ten prosty rzemieślnik,

co tak ślicznie umiał wyśpiewać swe uczucia pa-
trjotyczne, by innych zapalać miłością, której jego
serce było przepelne. Weźmy choćby tylko jego
pieśń: „Jestem śląskie dziecko”. Chwali Boga,
że jest z krwi i z tchnienia rodu słowiańskiego,
śląskiego plemienia, czystej przodków wiary, że mu
wpoili rodzice miłość Boga, bliźniego i ojczyzny,
a wreszcie w uniesieniu woła:

Dać życie za wiarę
I ojczyznę złotą
To jest dla mnie chlubą,
To jest wielką cnotą!

Ligoń jest ogólnie znany jako poeta górnośląski;
gdy w r. 1883 obchodził 25-letni jubileusz literacki,
i pozaśląskie gazety chlubnem uczciły go wspom-
nieniem.

Również gorącą miłość do ojczyzny a przewa-
żnie do języka polskiego żywi *Karol Piecha* ze Za-
borza. W wierszyku: „Jakiż to skarb”... np. za-
chęca do szacunku i miłości dla mowy ojczystej, bo:

Język ojców, to dar boży,
Który zachować trzeba!

A następnie jakoby widział przed sobą uoso-
bioną tę mowę ojców, zwraca się do niej w tych
słowach błagalnych:

O ty mowo polska droga,
Pozostaniesz wždy z nami,
Boć nam dano tak od Boga,
Być nam tu Polakami.

A *Wilczek* między innemi ułożył dla polskich związków na Górnym Śląsku pieśń na melodję: *•Serdeczna Matko•*, z której jedna ze zwrotek tak brzmi:

Związek N. N., dziś tu zgromadzony,
W ojczyściej mowie jest on założony,
Byśmy po ojcach mowę zachowali
Polskim językiem Bogu chwałę dali.

Wcale też nie dwuznacznie świadczy nam o swym usposobieniu patryjotycznym *Michał*, robotnik w Bytomiu, np. we wierszyku: *•W górę serca•*. Tylko kto zna los Polaków na Śląsku, ten pojmie i należyście oceni ich wieszczów. Albowiem wśród tysiąca własnych trudności nie tylko nie upadać na duchu, ale owszem jeszcze drugich wspierać i otuchy im dodawać — to doprawdy rzecz nielatwa. Dlatego cześć tym, co tak postępują. Cześć zatem także *Michałowi*, który nuci:

W górę serca, bracia mili,
W górę, w górę każdej chwili,
Chociaż ciężki los nas gniecei

Były czaasy, żeśmy spali,
Więc też o nas napisali:
Że Odraki lud zniemczały,
Z czego nam ubyło sławy.
Ale z tem tak źle nie było:
Żyje Śląsko, będzie żyło!

Wszak o Śląsku Bóg powiedział:
•Polski lud tam będzie siedział!•

Więc gdy Pan Bóg tak przeznaczył,
Któżby to wspaniałe przeinaczył?

Błądzi ten, co ma nas z masła:...
I tak dalej; na tem basła!...
Bo w Ślązaku taka dusza,
Że choć umrze, to się rusza!

Mimowoli przypomina się tu wesóły kujawiak
zdaje się ks. Damrotha, odbijający śmieszny zarzut
niemiecki, jakoby na Śląsku nie byli prawdziwi Po-
lacy, tylko jacyś tam Wasserpolacy:

Zowią ci nas zowią Wasserpolakami,
Ale chwała Bogu tak źle nie jest z nami.
•Wasser• odpłynęło przez niemieckie sity
A •Polak• pozostał, nie da się i kwita!

Poczyste miejsce między wieszczami śląskiej
swojszczyzny zajmować będzie zawsze mało niestety
znany *Franciszek Borys*, redaktor różnych gazet
z kolei, który w roku 1904 własnym nakładem
wydał cenny epos „Dzielny ludek”. Oto kilka pró-
bek jego poezji:

Górny Śląsk niegdyś prawdziwym był rajem
Gdy go natura pieściła swym majem.....
Była to ziemia urodzajna, żyzna,
Plemion piastowskich prastara ojczyzna,
Gęste ją kryły bory po granice,
Przez które mknęły rzeki-swawolnice,
Liczne strumienie przerzynały pola
A plon obfity wydawała rola.

Lecz gdy dla obcych Górny Śląsk otwarto,
Wnet go z urody odwiecznej obdarto;
Zwolna padały pod siekierą lasy,
Nikły pól łany, zmieniały się czasy.
W miejsce drzew starych wyrosły kominy,
Siejące dymu i iskier lawiny;
Powstały huty, warsztaty, fabryki,
Z niemi zgiełk, łoświsty, maszynowe ryki;
Z pod łańców gołe wysterczały skały,
Wody strumieni zatruiy hut kały,
Zaś w ziemi lochy otwarto bezdenne,
Aby jej z łona wydrzeć kruszce cenne,
Które w swej głębi iezmiernej ukrywa.

I gdy zaczęto rąbać kruszczów skały,
Od ludziak się jak w ulu zaroilo
I wszystko nagle w wiosce się zmieniło.
Wnet poznoszono owe drogie chaty,
Które szczęśliwy, chociaż nie bogaty
Lud zamieszkiwał, a stawiano w rzędach
Domy wysokie, które w czarnych śwędach
I same czarne wzbily się ku niebu,
Jakby ubrane na obchód pogrzebu.
Lecz choć przeszłości runęły pamiątki,
Choć nie zostały po nich ani szczątki,
Choć się w zniszczeniu dopełnił czyn zdrożny,
Coś się zostało — został lud pobożny.

Ten „dzielny ludek“ opiewa Borys opisując
w pięknych wierszach „kilka wypadków z życia
Górnoślązaków“. Przedstawia lud przy modlitwie
i przy robocie i przy zabawie. Z naciskiem przy-
tem podnosi, że

Teraz nie starczy tylko żywicielem
Być dla rodziny, — także krzewicielem
Hasel praojców każdy stać się musi,
Na które wróg się ustawicznie kusi.
..... Bo w oświacie wszelka
Dźwignia, naprawa ludów dobrobytu —
Tylko oświatą naród do rozkwitu
Dojść zdoła.

Pierwszym stopniem do oświaty jest poznanie
piękności rzeczy swojskich. Borys wskazuje np. na
piękność krakowiaka:

Co to za takie ciosanie?

Toć to nie taniec! jak frygi się kręcą,
Ani tem oka ni serca nie nęcą.
Bo nowomodne te wasze walcery
I śmieszne całkiem obce rajnlendery,
Przy których człowiek wnetby stracił nogi,
Przejść nie powinno przez chat naszych progi;
Bo to nie tańce dla duszy Polaka
Polak nad wszystko lubi krakowiaka.
On z duszy polskiej kiedyś wyśpiewany
Jest tylko przez nas nad wszystko lubiany,
Gdyż żaden Niemiec tańczyć go nie umie,
Bo w nim polskiego ducha nie rozumie . .

Znowu muzyki rozległ się dźwięk błogi
A tak serdeczny, aż dygocą nogi
Młodym i starym. Krakowiak ochoczy
Roziskrza teraz weselnikom oczy,
Które się palą prawie jak kagańce.
Krakowiak bowiem to taniec nad tańce.
Oni to czują. Toną w jego tonach,
Jakby na serc ich wygrzanych strunach,

Na oddźwięk których aż cieszy się dusza.
Tajnie serc wszystkich ów taniec porusza.
Jak czar cudowny muzyka ich koi,
Która dźwiękami cudnemi ich poi.
Wreszcie do tańca wszyscy się rzucili
I narodowe piosenki nucili
Podnosząc gromkie •oj dana! oj dana!
Bawiąc się żwawo do samego rana
Żywo, prawdziwie po polsku i śmieło.
Jako przystało na polskie wesele.

Cechą wspólną tej grupy drugiej jest to, że łączy obronę języka polskiego z obroną wiary. Sprawiała to tak zwana walka kulturalna, która u nas była zamachem rządu nie tylko na prawa kościoła, ale też na polską narodowość; tymczasem właśnie ona wyrwała ogół Ślązaków z obojętności narodowej. Pięknie wyraża to Franciszek Borys staremu Ligoniowi kładąc do ust takie słowa:

Coby to było już dotychczas z nami,
Gdyby nie Bismark, — powiedźcież mi sami?
W śnie pogrążeni, nie troszcząc się niczem,
Gdy Bismark wyciął nas porządnie biczem,
Wstaliśmy ze snu i rzekli mu: Bratku,
Ty byś nas pewno zjeść chciał na ostatku —
Hola! powoli! my też prawa mamy,
Wydrzeć ich sobie nikomu nie damy.
Już ci zawadza nasz język i wiara?
Kancelerzu! Tobie od tych skarbów — wara!

Zresztą faktem jest, że człowiek, skoro się wyprze mowy i obyczajów ojczystych, schodzi po mału na bezdroża, brata się z wrogami ojczyzny

i gotów nawet wiary się wyprzeć. Uczą nas tego np. dzieje śląskich książąt i panów, którzy nietylko się zniemczyli ale i zlutrzyli. Dlatego Pismo św. wychwala tak bardzo Machabejczyków, że w czasie hellenizmu woleli zginąć, aniżeli opuścić wiarę i mowę ojców. Dlatego też *ks. Bonczyk* dla sztandaru Alojzjanów piekarskich taki napis ułożył...

Te, młodzieży, wznosź sztandary:
Bronj języka, bronj twej wiary!
Kto te przodków skarby spodli,
Darmo się do Boga modli.

I *ks. Damroth* dobitnie wyżej podaną prawdę głosi:

Skoro się wstydzisz swoich przodków gwary,
Wnet się zawstydzisz i wyprzesz ich wiary!

Owazem nietylko dawniejsi, ale także i nowsi, współcześni wierszopisarze nasi stoją na tej samej zasadzie. Tak np. *ks. Gregor* w programowym wierszu: „Długo Śląsk nasz ukochany”... w ten sposób się wyraża:

Wszyscy, którzy rozum mają	Wiarę ojcowską zachowaj
I serce ku temu,	Wspomagać bliźniego [wać]
Polski język popierają	Cnoty, nauki pilnować
Tak zacny każdemu.	Powinność każdego.

Kościół i rodzina	Kto oświatę szerzy
To jego dziedzina	W lepszą przyszłość wi
Bo tam prawo Boże	Nie lęka się trudu,
Nikt go nie przemoże.	Ten przyjaciel ludu!

Wobec tego trudno doprawdy pojąć, jak osoby wykształcone, a nawet znaczne skądinąd, mogą pod względem polskości tak dalece być zaślepione, że przeciwko tym, którzy w swoim ojczystym języku ćwiczyć się pragną, wrogo występują i, z gorliwością godną lepszej sprawy, pracują nad tem, aby w ludzie górnośląskim uśpić miłość do swej narodowości i mowy ojczystej. Na jakiej podstawie moralności opierają ci zaślepińcy swoje postępowanie, to chyba sami nie wiedzą! Bo już sam prosty rozum każdemu mówi: Czego nie chcesz, żeby tobie czyniono, nie czyni i drugiemu. Ale nie dosyć na tem. Wpaja się w umysły młode, jakoby już sama miłość do ojczystego języka zbrodnią była! Stąd się tłumaczy takie na pierwszy rzut oka dziwne odbijanie zarzutu nielojalności, jakie spotykamy np. we wierszu *ks. Gabriela*:

Ślązaku! Stań się jak lipy te stały,
Przy ojców mowie na wieki wytrwały!
Nie musisz przez to być wrogiem cesarza —
Ni państwa, którem Bóg Ciebie obdarza!

III.

Lecz przejdźmy nareszcie do grupy trzeciej. Niektórzy z autorów wspomnianych w poprzedniej grupie zdradzają tu i tam już coś więcej, jak tylko językowy i lokalny patryotyzm. *Juljusz Ligoń* np. uważa się nietylko za «śląskie dziecko» ale równocześnie za wielkiej Polski syna śpiewając:

Jestem śląskie dziecko, * Męczenników plemię
Co dla świętej sprawy, * Krwią zboczyło ziemię
Ziemie Europy, * Ziemie Ameryki;
Świadkiem są narody, * Świadkiem i kroniki.

A wydawając w r. 1882 na dwuchsetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej swój epos „Obrona Wiednia” na wstępie tak pisze o Sobieskim:

Naród go sławi czynem i mową,
Uczeni piszą dzieła wspaniałe,
Więc ja też kreślę choć tylko małe,
By nie myślano, że my Ślązacy
Nie mamy uczuć tak jak Polacy;
By też i Śląsko coś swego miało
I w tej pamiętce też udział brało.

W innym zaś wierszu wzywał wtedy Ślązaków:

Stańmy bracia teraz kołem, * Nie by płakać nad awym losem,
Lecz by tutaj wszyscy społem, * Weselić się śpiewu głosem.
Dzień ów wrzesnia dwunastego, * To dzień ważny pamiątkowy,
Chłuba narodu naszego, * Sławny pomnik dwuwiekowy.

Jest to pomnik Bożej chwały, * Nie dla zysków wystawiony;
Zaszczyt ma nasz naród cały, * Że przezeń krzyż ocalony.
Cieszymy się dziś bracia z tego; * Ufajmy, że nie zginiemy.
Będąc rodu tak sławnego, * Chlubą nadal zasłyniemy!

Tak prosty syn Górnego Śląska dał wyraz łączności idealnej ludu śląskiego z narodem polskim.

To samo trzeba powiedzieć o *Franciszku Borysie*, który

Nie był „po polsku mówiącym Prusakiem”
Lecz szczerym duszą i sercem Polakiem.

Wychwala on działaczy górnośląskich,

Co poświęcili na to żywot cały,
By ze snu budzić śląski lud ospały,
By z współziomkami z innych dzielnic społem
Walczył o skarby swe z wrogiem żywiołem,
By stanął w walce tej odważnie przodem,
I by się zawsze polskim czuł narodem.

Ostatnie słowa poematu jego są:

Bóg, co z upadku podnosi narody,
I nam raz ześle jutrzence swobody!
Nie zginie tedy Piastów ziemia stara,
Bo Bóg jej strzeże, a w nim nasza wiara.

Ale żaden poeta górnośląski nie występuje tak otwarcie i śmiało pod względem narodowym jak ks. *Konstanty Damroth* († 1895). Tenże ukryty pod pseudonimem Czesława Lubińskiego swobodnie upust daje swym uczuciom polsko-narodowym. Różnicę między nim a ks. Bonczykiem „*Dziennik Poznański*” (1896, Nr. 3) trafnie tak określa: „I on (ks. Damroth) kochał przedewszystkiem swą śląską ojczyznę, ale inaczej jak ks. Bonczyk. Ks. Bonczyk przyznawał wprawdzie także w chwilach uniesienia, że Śląsk jest tylko częścią wielkiej ojczyzny-matki — Polski — ale liczył się z wypadkami dziejowymi, uznawał granicę, jaką wypadki te wytworzyły między częścią a całością, i mimo chwilowego zachwyty dla tej wielkiej matki-ojczyzny ani słowem nie zdradził, że pragnie, aby Śląsk odnowił kiedykolwiek choćby tylko duchową łączność

z macierzą. Ks. Damroth kochał znów Śląsk tylko jako część matki wspólnej, nie umiał sobie wcale Śląska wyobrazić jako coś odrębnego, zawsze marzył o ponownym połączeniu swej ściślejszej ojczyzny z Polską.

Wprawdzie niektóre wypadki dziejowe przyśmiewają jego nadzieje i marzenia co do przyłączenia Śląska do wolnej Polski, np. zgermanizowanie się szlachty i mieszczaństwa i powolne niemczenie się jednostek z ludu.

Sześć już wieków, jak od matki
Łona Śląsk nasz oderwano,
Odkąd na łup obcych działki
Wspólnej ojczyzny wydano

Wróg zagarnął rwąc ogniwa
Jakie z bracią nas łączyły

Naszą młodź na łonie matek
Gardzić Polską wróg naucza;
Zniemczył zamki, miasta, — z chatek
Mowę ojców dziś wyklucza.

Już nawet powstała w nim myśl zerwania „strun dźwiękopłodnych”, ponieważ część braci go nie rozumie, drudzy go nie słuchają a inni wreszcie — wyrodki — z jego marzycielstwa się naśmiewają. Wtem atoli spostrzega ku swej wielkiej radości, że pomiędzy ludem pojawia się nowy ruch zapowiadający wiosnę o d r o d z e n i a.

Wieszczu! Otrząś się z zwątpienia,
Porzuć myśli smętne czarne,
Twoje bóle, — to marzenia
Twoje żale — dzisiaj marne.

Zbudź się z smutku, spojrzij
Otwórz serce, nadstaw ucha;
Rozpogodzi ci się czoło
W duszę wstąpi znów otucha.

Ot minęła zima długa,
Która ludęk nasz studziła;
Dziś ten lud oświaty struga
Z wiekowego snu zbudziła.

Jak się z wiosną budzą gaje,
Świeży liść i wiatr szeleści,
Tak wśród ludu szmer powstaje,
Który nową wiosnę wieści!

Wiosnę ludu, czynu, słowa:
Weź znów lutnię — precz z skargami,
A na Śląsku zabrzmi nowa
Pieśń radosna, bo Bóg z nami.

Teraz, gdy lud jest przejęty duchem narodo-
wym już niema obawy, żeby polskość zaginęła. Na
wiadomość, że sejm uchwalił 100 milionów marek
na cele germanizacyjne, ks. Damroth pisze trafny
wierszyk:

Sto milionów marek — to nie fraszka, —
Dość by kupić województwo całe;
Lecz sprawa z duchem polskim — ni
By go wygubić i Niemcy za małe.
Przemoc dusi prawo, — lecz go nie zgnieci ,
Bo większy Pan Bóg niż pan Rymza przecie.

Jak powinniśmy się brać do rzeczy, aby ideowe przynajmniej połączenie z Matką-Polską uskutecznić, aby znowu odzyskać ojczyznę, którąśmy utracili z winy ojców naszych, *bo nas starsi nie bronili*, uczy nas temi słowy:

W Bogu wiara, * Z siebie ofiara,
W pracy wytrwałość, * W nieszczęściu stałość,
A w szczęściu zgoda * I porządna zagroda —
To nas kiedyś zbawi * I Polskę postawi.

We wierszu zaś: *Wieżę piastowskie na Śląsku* ideał państwowo-polski ks. Damrotha jeszcze wyraźniej się objawi

Bo te stare bażty (*piastowskie*) przypominają
Nie tylko chwile nam wieku złotego,
Lecz i nadziei wygasnąć nie dają,
Że godło Piastów zaświeci z tych wieży,
Znów i nad Śląskiem zaświta swoboda,
Gdy anioł (*orzeł*) biały swe skrzydła rozszerzy,
I będzie jeden pasterz i jedna trzoda.

Owszem nie dosyć mu na tem. Duch wieszczą ulatuje poza granice Polski i gubi się w marzeniach o państwie wszechpolskiem, wszechsłowiańskim. Cóż bowiem innego jak to mógł mieć na myśli, gdy śpiewał:

Oby się kiedyś jak kmiecie i grody
Gromadzą pod lipy swoje,
Tak się w tem godle słowiańskie narody
Złączą jak pszczołek roje!

Godnym uczniem ks. Damrotha jest *ks. Skowroński*. Pierwsze narodowe wyznanie złożył w roku 1894 pięknym wierszem „Jam zmartwychwstanie”.

Ucisk brutalny żelaznej ręki
Nielitościwie gniótł polski lud.
Zewsząd się dały usłyszeć jęki
Polskich wygnańców, sierót i wdów,
Których to zbrodnią jedyną było
Że im dał życie nieszczęsny kraj,
Co go rozdarli przemocą wrogi
Gdy mu zabłysnąć miał swobód maj.

Co naród cierpiał, ja odczuwałem,
Jam dzielił jego rozpacz i ból.
Jak oderwany liść wód nawałem
Tak żalem miotan był umysł mój.
Lecz by się zwierzyć, uskarżyć komu,
W współczuciu brata ukoić krew,
Ni jednej duszy znalazłem czulej
Prócz szumu smętnych cmentarza drzew.

Z boleścią w sercu, ze łzą w źrenicy
W myślach mych smutnych błądziłem sam,
Grobom zwierając mą tajemnicę:
Że z duszą Polski mój duch jest zlan.
Na grobie ojca, którego prochów
Nie mógł wydalić niehumanitarny kat,
Płakałem doli wygnańców braci,
Jak płacze brata rodzony brat.

Wyplakawszy się serdecznie na grobie rodzica śpieszył do krzyża z modlitwą żarliwą za Polskę kochaną, za lud. Spodziewał się znaku jakiego

a nie otrzymując żadnego popadł w zwątpienie i rozpacz, która jednak wkrótce ustąpić musiała niezłomnej ufności.

I z dzikich bólów mych nawałności
Powstaje w sercu bluźniercza myśl:
•Ty dla nas nie masz, Panie, litości
Ty sprzyjasz wrogom, Tyś nie nasz Bóg.* —
Wtem wichru pocisk rozdziera chmury,
Na krzyż się zlewa księżycy blask;
Z pod krzyża bije w zdumione oczy
Taki napisu złocisty znak:

•Jam zmartwychwstanie!• Tu serce rośnie,
Rozpacz ma zniknąć, — z oczu płyną łzy.
Ściskam oburącz krzyż i radośnie,
Wołam: •O Panie, dałeś mi znak!
Przebac, ach przebac, że małoduszny
W falach rozpaczki bluźniłem Ci.
Patrz na me serce, wszak nie ze złości
Zgrzeszyłem Tobie, ach, przebac mi. •

•Chłostał nas teraz, zesłał kary,
Niech za Twą wolą męczy nas wróg
Ja nieulomny i pełen wiary
Wciąż wołać będę: Tyś jest nasz Bóg. —
Niech dni wróg liczy naszego bytu,
Niech głosi światu nasze skonanie
Ja wierząc w przyszłość naszego ludu
Będę wciąż głosił: •Tyś zmartwychwstanie!•

Ta sama wiara przebija z innego wiersza, który powstał dnia 14. września 1899 r. na zjeździe polskich akademików śląskich w Kędzierzynie. Wtedy

Lecz jakże wy myślicie, * Coście więksi zbrodniarze,
 Co ster Polski dzierzycie, * A carowej służycie,
 Wy ojczyzny grabarze! * Jak wy się zamówicie?
 Wyście Polskę puścili * Na targ w tak ciężkiej chwili
 I targacie ją na szmaty, * Za ordery, dukaty,
 Gdyż u was od kolebki, * Majątek i zaszczyty
 Choć nie prawnie nabyty, * Wygrywa pierwsze skrzypki.
 Wy podli niewolnicy, * Carowej obłudnicy!

Gliński zaś skarży się na obojętność względem
 spraw narodowych, a bez wątpienia Kupiec chce tu
 charakteryzować też Górnoślązaków Ignących do
 niemieczyzny:

Taki przy pierwszym zdračnym podmuchu,
 Upadnie całkiem na swoim duchu,
 I on się odtąd staje nieczuły,
 Na wszelkie krzywdy i zelżywości
 Swych obyczajów, narodowości.
 On jest jak arkusz próżnej bibuły,
 Na którym pisać po swojej woli
 Może wróg jego i krzywdę braci
 I to, co jego ojczyzna traci.
 On powie: mnie to wszystko nie boli.
 On wzgardzi swoje ojczyście progi
 A chętnie kłania się przed obcemi.
 I swą ojczyznę tak radby z sobą
 Sprzedać albo też zabrać do grobu,
 Więc chciałby zostać albo kramarzem
 Swojej ojczyzny albo grabarzem.
 Z takim człowiekiem sprawa fatalna,
 Bo niemoc jego nieuleczalna.
 A choć się jemu lekarz nadarza,
 I mu podaje skuteczne leki:

Zamiast użycia ich i podzięki,
Odepchnie leki oraz lekarza.
Nietylko żyjąc został już trupem,
Ale swym trupim jadem zaraża
Innych, co dotąd zostali zdrowi,
I sprawia, że się stawają łupem
Jego ojczystej ziemi wrogowi.

Ale ten prawym jest patriotą,
Który na łaski się nie ogląda,
Lecz pracę swoją niesie z ochotą
Ojczyźnie, ilekroć tego zażąda.
Choćby ponosić prześladowanie,
Choćby ponosić przyszło i karę,
To przy oltarzu ojczyzny stanie
I na nim składa to jako ofiarę.

Potem zarzuca Targowiczanom:

Więc patriotyzm wasz, to brudota,
O czem najlepiej wiecie wy sami,
Co z rozwartemi wciąż kieszeniami
Stojąc wolacie: Zaszczytów, złota,
Orderów, pochwał więcej, i więcej
W nasze kieszenie sypcie tysięcy!

Na wzór Judasza postępujeci ,
Bo naród wrogom zaprzędajecie
I jeszcze z tego każdy z was dumny,
Że swą ojczyznę kładzie do trumny
I możliwego szuka sposobu,
By ją jak prędej ponieść do grobu.

Ody nareszcie widzi, że daremne przestrogi,
dochodzi ze straszną kłatwą:

Wy sprawcy nieszczęść i klęsk narodu
Wy, coście przez was zasianą niegodą
Wytoczyli z niego i łez i krwi strugi
I jego pomyślność na czas długi
Cofnęli wstecz:

Za czyn tak haniebnie spełniony waszą hydrą
Niech wam szatany serca z piersi wydrą
A natomiast głównię w piekle zapaloną
Włóczą wam w puste piersi, łono
Byście uczuli, jak cierpi morderca
Ojczyzny, który dla niej nie miał serca.
Precz stąd, precz!

To już poezja nie śląska ale ogólnie polska.

Tym samym torem postępuje jeden z najnow-
szych poetów na Śląsku: *Jan Jaroń*. Wiersze jego,
z których część drukowano w „Zaraniu Śląskiem”
odznaczają się wyborową treścią i pięknym językiem.
Poznać ucznia Kasprowicza! Dla jednodniówki gór-
nośląskiej wydanej przed rokiem (1917) na rzecz
bezdomych pod tytułem „Ze Śląska Polskiego”
napisał piękny wiersz „Widzenie ks. Franciszka”
pełen alegorii do teraźniejszości i przyszłości Polski.
Potrzebni Polsce dzisiaj mężowie czynu, działacze
gorliwi; dlatego prosba:

Daj mi taką wymowę, jakąś Szawła obdarzył,
Gdyś go niby piorunem, ogniem Twojej łaski prażył!
Włóż mi w usta ogniasty język pierwotny ludów,
Bym szedł głosić Twe prawdy, mocen dokonać cudów.
Błyskawicami ducha, gromem uzbrój me słowo,
Abym wolność narodom szedł przywracać nanowo!

Rzewnie błaga potem Jaroń o wolność i niepodległość Polski:

Wyzwól naród mój, Panie, z plag egipskiej niewoli!
Zetrzej mu z czoła piętno, co tak hańbi i boli!
Wszak mu dałeś już wszystko, oprócz jedynej swobody:
Swym geniuszem prześciga, przodujące narody.
Dałeś mu ten królewski język jak złoto lśniący,
W którym filigranowe rzeźbi słowa mówiący.
Dałeś mu bystry rozum, co jak strzała przeni
l rozcina sieć intryg chytrego przeciwnika.
Dałeś mu wyobraźnię szybką do orientacji,
Dałeś mu krew gorącą, jak południowych nacji.
Pieśni cudne mu dałeś, wykończonej finezji,
Woń jak z ojczystej ziemi, bije z jego poezji.
Aby kraj swój obronił, dałeś mu silne ramię.
Gdzież ten miecz, którym kiedyś władzę despotów złami

Tak to widnokrąg narodowy rozszerzał się u naszych poetów górnośląskich. Z początku płynie tu poczucie narodowe polskie bardzo cienko i nieśmiale, lecz potok wzrasta a w końcu fale szumią siłą gwałtowną. Godne przy tem uwagi, że poeci wyżej wspomniani wszyscy byli lub są rodowitami Górnoślązakami, co dowodzi, że przebudzenie narodowe Śląska dokonało się samodzielnie a bynajmniej nie jest importowane przez t. zw. agitatorów wielkopolskich. *Bronisław Koraszewski*, który przybył tu z Księstwa Poznańskiego, zastał na Górnym Śląsku już niewątpliwych Polaków i w li-

cznych pieśniach narodowych i towarzyskich to po-
iadczą nucąc np.:

W dawnych księgach dziś szperają,
Czy Ślązak Polakiem,
Próżno o to się starają,
Boć Lach nam rodakiem.

Na Śląsku Piastowym rzeczywiście lud prze-
budził się narodem. W niczem nie przesadza *Ko-
nopnicka* śpiewając:

I poczuł Ślązak w żyłach krew,
I poczuł nowe siły,
I zmartwychwstania wznosząc śpiew
Podźwignął się z mogiły.
Śmiertelny znój to! krwawy trud!
Wysiłek niesłychany!
Po wiekach całych śląski lud
Niemieckie rwie kajdany!
W ojczyzny imię bierze chrzest,
Potężny chrzest dziejowy,
I wie, że Polska matką jest,
A on — że ród piastowy.
I dźwiga się z zbyt długich snów
Po ciężkiej, długiej męce,
Do matki — Polaki oto znów
Wyciąga obie ręce.



Towarzystwo Oświaty na Śląsku

imienia św. Jacka

poleca następujące książki:

W obronie polskości Górnego Śląska,

referaty i szkice Ludomira i innych autorów
górnosławskich. Część pierwsza. Opole 1918.
str. 81. Cena 1.00 mk.

Kto się chce pouczyć o pierwszych przejawach ducha narodowego na Śląsku naszym i o pierwszych obrońcach polskości Górnego Śląska, niech zamówi sobie książeczkę powyższą. Dowiedzie się tam, jak było u nas i kto nas bronił za czasów państwa polskiego a potem po założeniu regencji opolskiej; pozna Józefa Łompę, pierwszego szerzyciela oświaty swojskiej, pozna Karola Kosickiego, niezmordowanego rzecznika praw narodowych, pozna ks. Szafranka, pierwszego obrońcę języka polskiego w sejmie berlińskim, i nareszcie ks. radcę Bogdajna, który całego wpływu swego użył na korzyść ludu polskiego zakładając wszędzie polskie szkoły.

Śmiały Górnosławzak o zabiegach zacnych tych mężów wiedzieć powinien i zarazem zrozumieć, że trudno bronić kogo, co sam się nie chce bronić. Najskuteczniej obroni się lud sam, a bronią jego, to oświata. Dopiero oświata ludu dokona cudu!

Zamawiać należy:

Karol Miarka, sp. z ogr. por.

Mikołów

Nikolai O.-S.

Ks. Norbert Bonczyk, zyciorys.

Ks. Norbert Bonczyk, jako poeta:

Juljusz Ligon.